



Jazz Jamboree 2010

Dodatek specjalny



Adam Makowicz

Liryzm i romantyzm nosimy w sobie

Na festiwalu wystąpię, grając kompozycje Fryderyka Chopina improwizowane w języku jazzowym. Improwizując, staram się, by dobrze znana melodia lub jej motyw pojawiały się w mojej interpretacji na tyle często, aby słuchacz, nie tracąc łączności z tematem, mógł śledzić jazzowy zamysł utworu. Melodyka kompozycji Chopina – szczególnie mazurków – wykorzystuje elementy polskiego folkloru. Ten swoisty liryzm i romantyzm nosimy w sobie, jest w nas niemalże zakodowany, lubimy go i natychmiast rozpoznajemy. Właśnie ta rozpoznawalność muzyki Chopina na świecie daje możliwość łatwiejszego nawiązania kontaktu ze słuchaczami wszędzie tam, gdzie występuję. Doświadczyłem tego w Azji, gdzie Chopin jest szczególnie lubiany i dobrze znany, ale także w Ameryce Południowej. Nie grałem go jeszcze tylko w Afryce. O wyborze konkretnych utworów Chopina decyduje wyrazistość melodii. Dla przykładu choćby pieśni „Życzenie” czy „Pieszczotka” są kopalnią materiału dla jazzmana. Po kilku nufach publiczność rozpoznaje temat i śledzi grę, a moim zadaniem jest między innymi to,

aby podczas improwizacji słuchacz nie zagubili myśli muzycznej. Kiedy wiem, że podążają za mną, mogę bardziej rozwinąć temat, wzbogacić go. Pomaga w tym właśnie melodia. Dobiaża końca praca nad wydaniem nowego krążka CD „Brillante – The Adam Makowicz Chopin Project”. Wykorzystane tu zostały historyczne nagrania kompozycji F. Chopina przez I. J. Paderewskiego. Ciekawą pozycją w dorobku Chopina są preludia. To krótkie formy, które można przytoczyć w całości. Są wspaniałą bazą dla improwizacji, dlatego najchętniej wybieram właśnie preludia. Z przyjemnością także wykonuję scherza. Jazz ma specyficzny rytm wywodzący się z tradycji afroamerykańskiej, który zasadniczo wpływa na sposób interpretacji melodii. Natomiast w muzyce klasycznej jest inne podejście do wykonywanej frazy. Nie jest możliwe, żeby muzyk jazzowy zagrał najpierw oryginał na wysokim poziomie interpretacji, a następnie wykonał jazzową improwizację. Inaczej rozłożone są naturalne akcenty: w muzyce klasycznej – na mocnej części taktu, a w jazzie odwrotnie – na słabszej. Efekt jest taki, że cała wypowiedź artystyczna ulega zmianie. —md



Janusz Olejniczak

Nie będę udawał, że jestem jazzmanem

Znamy się z Adamem bardzo długo, kiedyś mieliśmy nawet plany wspólnego nagrania. Zawsze podziwiałem jego wspaniałą technikę i wyobraźnię improwizacji, z której słynie. Moda na granie Chopina przez jazzmanów zaczęła się kilka lat temu. Mamy wielu świetnych jazzmanów improwizatorów, którzy odczytują zapisaną w nufach muzykę twórczo, interesująco, proponując własne transkrypcje – tak jak Włodzimierz Nahorny, Leszek Możdżer czy właśnie Adam Makowicz. W przypadku Chopina jazzmani mają szerokie pole do pokazania swojej wyobraźni, bowiem muzyka naszego kompozytora stwarza takie możliwości. Rzecz w tym, by nie uciekać się tylko do ekwilibrystyki, czyli popisu sprawności technicznej. Bywa ona zwinna tak w muzyce klasycznej, jak w jazzie. Bywa też, że kolejne poszukiwania interpretacyjne prowadzą na manowce, trzeba więc bardzo się pilnować, żeby odnaleźć w sobie pierwsze wrażenia. W muzyce Chopina silnie się na oryginalność prowadzi do nieśczęścia. Czasem, tylko dla siebie, próbuję sił w jazzie, choć zdarzyło mi się

kiedyś przygoda z Andrzejem Jagodzińskim, która zaowocowała wspólnym nagraniem etudy Ges-dur Chopina. Andrzej napisał transkrypcję, ja się jej nauczyłem i zagrałem, starając wczuć się jak najlepiej w ragtime'owy charakter etudy. Koncert, w którym wystąpimy z Adamem Makowiczem w Sali Kongresowej, będzie dość zwyczajny: ja będę grał swoje, a Adam swoje, czyli on nie będzie udawał muzyka klasycznego, tak jak ja nie będę twierdził, że jestem jazzmanem. W tym przypadku to czysta konfrontacja improwizatorskiego Chopina klasycznego zapisanego w nufach z improwizacją jazzową na tematy chopinowskie. Sam jestem ciekaw, co z tego wyniknie. Repertuar tego wieczoru jest sprawą wciąż otwartą. Mam nadzieję, że widownia będzie świadoma, na co się decyduje, przychodząc na nasz koncert. Najciekawsza w muzyce jest różnorodność. Bardzo ją cenię, i w tym samym stopniu interesuje mnie, co dzieje się w muzyce klasycznej, rozrywkowej czy jazzie. Prawdziwi melomani słuchają wszystkiego. —mp

52. Jazz Jamboree

WARSAW 2010

INTERNATIONAL JAZZ FESTIVAL

4.11.2010	INCOGNITO TEATR POLSKI	godz. 20.00
6.11.2010	OREGON TEATR POLSKI	godz. 20.00
15.11.2010	THE SHIN, KANUDOSI SALA KONGRESOWA	godz. 19.00
18.11.2010	ŚPIEWAJĄC JAZZ CARMEN MORENO, ANNA SERAFIŃSKA, MACIEJ ZAKOŚCIELNY THE SINATRA SONGBOOK FEAT. INGAR KRISTIANSEN TEATR POLSKI	godz. 19.00
19.11.2010	LABORATORIUM, LOUD JAZZ BAND TEATR POLSKI	godz. 19.00
28.11.2010	CHOPIN - PIERWSZY JAZZMAN EUROPY ADAM MAKOWICZ, JANUSZ OLEJNICZAK FILHARMONIA NARODOWA	godz. 19.00

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE:

ANDRZEJA WASYLEWSKIEGO OD RAGA DO ROCKA Z JOE BERENDETEM jazzowy cykl dokumentalny KLUB TYGMONT każda środa listopada godz. 18.00
JAM SESSION W REMONCIE KLUB REMONT 4.11 godz. 21.30
HISTORIA POLSKIEGO JAZZU prezentacja książki Krystiana Brodackiego KLUB TYGMONT
THIS IS JAZZ wystawa fotografii Marka Karewicza TEATR POLSKI



Bilety do nabycia: eBilet

Gwiazdy na stołecznych scenach

Listopad, znakomita dla jazzmanów pora... Właśnie się rozpoczyna i – zgodnie z półwiecznym rytmem – startują imprezy festiwalowe

EWA ZIELIŃSKA

Tym razem jazz będziemy smakować dłużej, bowiem koncerty rozpisane zostały na ponad trzy tygodnie. Wypowiedziami Adama Makowicza i Janusza Olejniczaka – zamieszczonymi obok – sygnalizujemy wieczór, który zakończy nasze jazzowe święto. Znakomici artyści zaprezentują się w repertuarze chopinowskim. Szczegółowo pozostają niespodzianką, ale to, co obaj muzycy deklarują, pozwala spodziewać się wydarzeń.

Jamboree rozpocznie się występem Incognito oferującym publiczności utwory z pogranicza jazzu, funku i soulu. Jak pisze w naszym dodatku Paulina Wilk, siłą zespołu pozostają żywiołowe koncerty: wyszukane muzyczne kompozycje ozdobione solówkami są jednocześnie porywające i przebo-

jowe. Czekamy z niecierpliwością. Dwa dni później – spotkanie z kolejnym światowym liderem. Amerykański kwartet Oregon właśnie wyruszył w jubileuszową trasę po Europie, świętując razem z fanami 40-lecie grupy. Ostatni koncert odbędzie się na warszawskim festiwalu. Marek Duszka, zapowiadając występy artystów, przypomina, że chociaż ich styl ewoluował, zawsze obecne w nim były klasyczna estetyka, jazzowa harmonia i improwizacja oraz wpływy etniczne.

Zespół The Shin złożony z renomowanych gruzińskich muzyków zagra w połowie miesiąca. Relacjonujący ich występy podkreślają, że koncerty grupy przypominają wybuch fajerwerków i fantazji. Są radosną i dowcipną formą muzycznej podróży po świecie. Po Gruzinach warto dla odmiany, posłuchać Norwegów. The Sinatra Songbook – zdaniem naszej recen-

zentki – wnoszą do sal koncertowych staromodną elegancję. Grają dystygowany jazz, naśladując najlepsze wzorce z połowy XX wieku. Mniej w ich interpretacjach żywiołowości i gorączki; w zamian słuchacze mogą się cieszyć spokojną atmosferą.

O wszystkich występujących w tegorocznej edycji piszemy w naszym dodatku. Polecam zwłaszcza sylwetkę Carmen Moreno, jednej z pierwszych kobiet śpiewających w Polsce swing, tekst o jubileuszu Grupy Laboratorium i – wreszcie, wreszcie! o powrocie imprez w klubie Remont.

Do zobaczenia na widowni.

Organizatorem Jazz Jamboree jest fundacja Jazz Jamboree?

www.jazz-jamboree.pl



Karuzela etnicznych brzmień

Utalentowany chłopiec z Mauritiusa przed 30 laty założył Incognito – jedną z najoryginalniejszych brytyjskich grup, która sukces i długowieczność zawdzięcza unikatom brzmieniom.

Wielu grupom jazzowym i soulowym udaje się zaistnieć na popowych listach przebojów, ale nie liczne potrafią utrzymać zainteresowanie publiczności przez lata. Popularność Incognito – barwnych, optymistycznych utworów z pograniczem jazzu, funku i soulu – okazała się trwała: muzycy należą do najlepiej znanych ambasadorów brytyjskich brzmień.

Jean-Paul „Bluey” Maunick, syn cenionego afrykańskiego poety, dorastał na słonecznym Mauritiusie. Do Wielkiej Brytanii przyjechał, gdy miał dziesięć lat. Z wyspiarskiego świata przeniósł się do buzującej muzyki metropolii i przeżywał zachwyty twórczością wielkich gwiazd lat 70. Podziwiał Marvinę Gaye’a, Stevie Wondera, gitarowy kunszt Santany, wreszcie – co okazało się jedną z najważniejszych inspiracji – zachwycały go soulowe grupy Earth, Wing & Fire oraz Kool & The Gang. „Bluey” po latach mówił jednak, że najwięcej nauczył się od lokalnych brytyjskich zespołów, choćby Gonzalez i FBI, bo ich twórcy byli kimś więcej niż odległymi mistrzami – „chodzili tymi samymi ulicami co ja i żyli w tym samym mieście”.

Pierwszy kontrakt

„Bluey” z bliska podglądał narodziny brytyjskiego jazzu funku i szybko zaczął działać samodzielnie. Jego pierwsza kapela nazywała się New Life, ale poważną muzyczną próbą okazała się dopiero druga grupa – Light of the World, której menedżerem był jego kuzyn. W tym czasie „Bluey” dorabiał w sklepie płytowym w centrum Londynu; próby muzyczne urządził z kolegami piętro wyżej. Grali mieszankę modnego disco i funku. Gdy dołączył do nich utalentowany 14-letni basista Paul Williams, zaczęła się dobra passa – otrzymali pierwszy kontrakt płytowy w niezależnej wytwórni.

Był rok 1978, a młodzi entuzjaści znaleźli się w salonie muzycznym Phonogram Studios. – Nagle było nas stać, by kupić wszystko, co mieli w ofercie. Żadnemu z nas nie przyszło nawet do głowy, że mogłoby mieć samochód, interesowały nas wyłącznie instrumenty i wzmacniacze – wspominał



♦ „Bluey” z zespołem Incognito

„Bluey”. Ich pierwsza płyta, zatytułowana tak samo jak zespół, stała się wizytówką jazzu funku z Wysp, utwory „Swinging” i „Midnight Grooving” zajęły wysokie pozycje w notowaniach.

W 1979 r. „Bluey” postanowił założyć własny zespół. – Dużo koncertowaliśmy, ale chciałem się rozwijać: pracować jako producent i kompozytor, być częścią muzycznej społeczności.

Debiutancki set „Jazz Funk” emanował energią, był połączeniem talentów instrumentalistów pochodzących z różnych stron świata (do dziś przez Incognito przewinęli się muzycy z 32 różnych krajów). To multietniczne spotkanie pozwoliło stworzyć świetny album, ale skład zespołu wkrótce się zmienił. Grupa Incognito, z nowymi instrumentalistami, wokalistką Jocelyn Brown i „Blueyem” jako siłą napędową, wróciła w 1991 r. z płytą „Inside Life”. Krążek ukazał się w wytwórni Talkin’ Loud, założonej przez Gillesa Petersona – muzyczny autor-rytm na Wyspach. Incognito wzięli szturm listy przebojów w Wielkiej Brytanii, piosenka „Always There” znalazła się w pierwszej dziesiątce i była jedną z pierwszych oznak boomu brytyjskiego acid-jazzu. Album „Tribes, Vibes & Scribes” nagrali z bardziej doświadczoną amerykańską wokalistką Maysą Leak, a zaśpiewana przez nią wersja

kompozycji Wondera „Don’t You Worry ‘Bout a Thing” cieszyła się popularnością w całej Europie.

Sukcesy płytowe

Wkrótce Incognito stali się także jazzową sensacją w Stanach Zjednoczonych, pomógł w tym sukces płyty „Positivity” (była największym triumfem wydawniczym zespołu) oraz albumu „100 Degrees and Rising” nagrany w studiu Abbey Road z sekcją smyczkową. Późniejszymi wydaniami Incognito potwierdzali status międzynarodowych sław. Gdy Leak próbowała solowej kariery, na ich płytach śpiewali inni, m.in. Pamela Anderson i brazylijski piosenkarz Ed Motta. W nowym stuleciu zespół powrócił do nagrań z Maysą Leak.

„Bluey” kierował Incognito, ale jako utytułowany producent pracował także solowo, nagrywając m.in. z George’em Bensonem i Stevie Wonderem. Większość utworów Incognito remiksowali słynni didżeje, m.in. Roger Sanchez, przenosząc je na klubowe parkiety i przybliżając brzmienia Incognito nowej publiczności.

Zespół przyciągał zainteresowanie występami na żywo. „Bluey” podkreśla w wywiadach: – Kon-

certy dają pewność, że odbiorcy nas rozumieją. Zależy nam na wytworzeniu momentu, w którym wszystkich połączy potrzeba bycia razem i wspólnego doświadczania miniutopii.

Od początku lat 90. Incognito gościli na prestiżowych festiwalach North Sea Jazz, Montreux, Monterey. W Polsce koncertowali wielokrotnie.

Podróżami inspirowany był album „Tales from the Beach” (2007) – muzyczne opowieści zostały nagrane m.in. we Włoszech, Niemczech, Wielkiej Brytanii, a zmiksowane w Indonezji. Podstawą płyty była muzyka etniczna w jazzowych interpretacjach. „Bluey” wpadł na pomysł jej stworzenia podczas jednej ze światowych tras koncertowych obejmujących 25 państw.

W tym roku ukazały się dwa nowe albumy Incognito: rocznicowy koncert „Live In London: The 30th Anniversary” oraz „Transatlantic R.P.M.” – nagrany i wyprodukowany w ten sam sposób, jak robiono to w słynnej soulowej wytwórni Motown w latach 60. i 70. Na płycie pojawili się legendami wykonawcy USA, m.in. Chaka Khan, Ursula Rucker i muzycy Earth, Wind & Fire – w ten sposób Brytyjczyk po 30 latach złożył hołd swym amerykańskim inspiracjom.

Od przełomu lat 80. i 90. Incognito jest nie tyle zespołem, ile projektem prowadzonym przez ambitnego producenta i gromadzącym wciąż nowych muzyków. Incognito zaskakują pomysłowością i różnorodnością, pod tym szyldem ukazało się dotąd 15 krążków. Wymyślona przez „Blueya” formuła sprawdza się, mimo że większość acid-jazzowych grup ma czasy świetności za sobą. Siłą Incognito pozostają żywiołowe koncerty: wyszukane muzyczne kompozycje ozdobione solówkami okazują się jednocześnie porywające i przebojowe.

—Paulina Wilk



Shin znaczy Gruzja i jazz

Trzej renomowani muzycy gruzińscy spotkali się w Niemczech. Razem stworzyli instrumentalny teatr, w którym tradycyjne kompozycje z ich ojczyzny splatają się ze światowymi tendencjami. Gitarzysta i autor piosenek Zaza Miminoszwili oraz wokalista i basista Zurab Gangidze założyli The Shin w 1998 r., cztery lata wcześniej przeprowadzili się do Niemiec. Wkrótce dołączył do nich grający na perkusji Mamuka Gaganidze. Wspólnie z grupą instrumentalistów i tancerzy stworzyli muzyczno-taneczne widowisko. Prezentują połączenie muzyki etnicznej i muzyki świata. Mówi się o nich, że są wokalnymi pirotechnikami: śpiewają tradycyjną, żywiołową techniką gruzińską. W ich utworach skomplikowane polifonie i instrumentalna wirtuozeria spotykają się z zachodnimi wpływami: jazzowym scatem, elementami muzyki fusion, rytmicznymi strukturami zapożyczonymi z funku, a także zmysłowością i pasją flamenco. Powstaje w ten sposób muzyka zaskakująca, żywiołowa, modna i dynamiczna. Jednocześnie dowcipna i wysokiej jakości. Muzycy The Shin porównują swoje nagrania do dialogu międzykulturowego toczonego się bez granic.

Twórcy The Shin należą do elity muzycznej w Gruzji, pisali utwory dla państwowego teatru w Tbilisi, ich kompozycje towarzyszyły wielu produkcjom telewizyjnym i radiowym na świecie. Współpracowali z uznanymi artystami międzynarodowymi, m.in.: Gia Kancheli, Robertem Sturua, Jorge Pardo, Giora Feidman, Chaka Khan, Randy Brecker, Okay Temizem, Theodossii Spassovem. The Shin są regularnie zapraszani na prestiżowe festiwale, zdobyli uznanie ze względu na oryginalność utworów i niezwykłą atmosferę towarzyszącą ich koncertom. W języku gruzińskim „shin” znaczy

powrót do domu, muzyka zespołu stała się bliska słuchaczom w różnych zakątkach świata.

Koncertowy program The Shin zatytułowany „Egari” został oparty na kontrastach: jego fundamentem są instrumentalne struktury starej muzyki gruzińskiej, tańce ludowe i pieśni polifoniczne. Te archaiczne elementy zostały zestawione z nowoczesnymi motywami i pokazami tańca wpływu kaukaskie mieszając się z zachodnimi, gruzińskie harmonie z jazzem, instrumenty tradycyjne z elektroniką.

Muzyka The Shin nawiązuje do historii Gruzji leżącej na styku ośrodków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu, twórcy zespołu poszukują porozumienia w rzeczywistości skomplikowanych podziałów etnicznych i kulturowych.

Recenzenci ich międzynarodowych występów podkreślają, że koncerty The Shin przypominają wybuch fajerwerków i fantazji. Są radosną i dowcipną formą muzycznej podróży po świecie. Do dziś The Shin wystąpili m.in. w Szanghaju, Nowym Jorku, Stambule, Paryżu i Maroku. Nagrali dziewięć albumów. —PW



Norweski szyk jak za czasów Sinatry

Norwegowie wnoszą do sal koncertowych staromodną elegancję. Grają dystyngowany jazz, naśladując najlepsze wzorce z połowy XX wieku.

Pierwszą płytę, zatytułowaną jak zespół – „The Sinatra Songbook”, wydali przed dziesięciu laty. Wypełniły ją jazzowe standardy, m.in. „It’s All Right With Me” czy „The Nearness of You”, zaaranżowane w sposób bardziej stonowany niż amerykańskie oryginały. W norweskich interpretacjach jest mniej żywiołowości i gorączki, w zamian słuchacze mogą się cieszyć spokojniejszą atmosferą, wolniejszym tempem i subtelny unowocześnieniami. Na przykład „Where or When” w ich wersji zmieniła się w sentymentalną balladę, śpiewaną jedynie z akompaniamentem fortepianu. W „Why Can’t We Be Friends” nuta żalu pobrzmiewa wyraźniej niż dowcip zamierzony przez autora tekstu.

The Sinatra Songbook to kwintesencja dawnego jazzu, przeniesiona do nowoczesności za sprawą nie tylko innej techniki nagrań i krystalicznie czystych brzmień, ale rzadko spotykanej wrażliwości. Wokalista Ingar Kristianesen śpiewa, jakby urodził się 50 lat za późno: jego głos jest stworzony do klasycznych jazzowych opowieści o miłości i rozstaniach. Jest jednocześnie zmysłowy i opanowany, wyrafinowany, ale też ekspresyjny. Gdy Kristianesen śpiewa, czas się cofa – przenosimy się do epoki szarmanckich croonerów. Pomysł albumu i aranżacji utworów wokalista stworzył

wspólnie z perkusistą Torsteinem Ellingsenem. Powołana przez nich formacja nawiązuje do muzyki z lat 50. ubiegłego stulecia i dorobku wielkich śpiewaków: Billy Holiday, Bobby’ego Darrina, Sarah Vaughan, Deana Martina, Sammy’ego Davisa jr. i wreszcie – Franka Sinatry. Norwegowie holdują ideałom epoki swingu, ale wzbogacają je o skandynawską specyfikę. Nie ograniczają się do imitacji, odświeżyli świetne kompozycje i zamiast zapraszać do muzycznego muzeum, nadali im współczesną dynamikę.

Poza zapożyczeniami z przeszłości i amerykańskiego słownika wykonują również własne kompozycje. Ich drugi album nosi tytuł „Urban Breeze”.

Kilkakrotnie objechali Norwegię, koncertując w klubach i na festiwalach. Regularnie pojawiają się w norweskiej telewizji i występują wspólnie z Norweską Orkiestrą Radiową. —PW



Przełamując style

Wydarzenie | Oregon to jeden z najbardziej kreatywnych improwizujących zespołów



◀ Występ zespołu Oregon w Rotterdamie w 2008 r.

Amerkański kwartet Oregon należy do najdłuższych działających zespołów jazzowych. Właśnie wyruszyli w jubileuszową trasę koncertową po Europie, świętując razem z fanami 40-lecie grupy. Ostatni koncert tej trasy odbędzie się na festiwalu Jazz Jamboree w Warszawie.

Jeśli jest w muzyce jazzowej zespół zasługujący na określenie kultowy, to jest nim z pewnością Oregon. Grupa powstała w 1970 r., a utworzyli ją muzycy współpracujący z eklektyczną, awangardową grupą Paul Winter Consort. Byli to: gitarzysta i pianista Ralph Towner, basista Glen Moore, oboista, saksofonista i klarncista Paul McCandless oraz grający na instrumentach perkusyjnych Colin Walcott.

Własne brzmienie

Wszyscy byli znakomitymi instrumentalistami o gruntownym wykształceniu klasycznym, z doświadczeniem w wykonywaniu i komponowaniu

muzyki współczesnej i jazzowej. Styl grupy ewoluował przez lata, ale zawsze obecne w nim były klasyczna estetyka, jazzowa harmonia i improwizacja oraz wpływy etniczne ze świata, określane jako world music. Oregon wyróżniał się także poziomem artystycznym, wrażliwością muzyków i troską o brzmienie. Dopiero pod koniec lat 70. zaczęli wykorzystywać elektroniczne instrumenty klawiszowe. Każdy album wnosił coś nowego, każdy koncert był inny i z powodzeniem mógł trafić na płytę.

Pierwszy album Oregon nagrał w 1970 r. w studiu The Farm, w Hollywood Hills, lecz mała wytwórnia płytowa Increase splajtowała i sprzedała nagranie wytwórni Vanguard, która wydała go dopiero dziesięć lat później pod znaczącym tytułem „Our First Record”. W tej sytuacji za oficjalny pierwszy album uważa się „Music of Another Present Era”, wizjonerskie nagranie z 1972 r. zapowiadające kierunki poszukiwań własnego brzmienia. To była odpowiedź na często zadawane im pytanie o rodzaj granej muzyki.

W tym czasie Ralph Towner zaprzyjaźnił się z młodym, rzutkim producentem z Monachium –

Manfredem Eicherem, który właśnie założył ambitną wytwórnię płytową ECM Records. Związani kontraktem z wytwórnią Vanguard, nie mogli nagrywać dla niego pod nazwą Oregon, ale obeszli prawne zobowiązania, wydając w barwach ECM płytę „Trios and Solos” i firmując ją własnymi nazwiskami. Pomyśl nagrywania w różnych konfiguracjach jako duet czy trio powtórzyli później na znakomitym krążku „Moon and Mind” (1979).

Kolejne albumy „Distant Hills” (1973) i „Winter Light” (1974) przysporzyły im nowych fanów, ale opinie krytyków były podzielone. Nie wszyscy rozumieci, że Oregon nie jest grupą stricte jazzową. Na tle popularnych wówczas zespołów fusion wyróżniali się akustycznym instrumentarium i skomplikowanymi harmoniami. W 1978 r. ukazał się jeden z najważniejszych albumów jazzu akustycznego „Out of the Woods”, wydany przez wytwórnię Electra z intrygującą okładką.

Charakterystyczne dla ich działalności stały się koncerty i nagrania z zaproszonymi artystami. Na płycie „Friends” (1977) byli to: saksofonista Bennie Wallace, pianista Larry Karush oraz perkusista David Earl Johnson. Najważniejsze albumy z gośćmi

to jednak „Together” (1976) z legendarnym perkusistą kwartetu Johna Coltrane’a, Elvinem Jonesem i „Violin” (1978) – ze skrzypkiem Zbigniewem Seifertem, który właśnie wtedy podbił Amerykę.

Nominacje do Grammy

U szczytu popularności w 1980 r. zespół zawiesił działalność na rok; przyczyną były narodziny córki Colina Walcotta. Po powrocie na scenę grupa nawiązała ponownie kontakt z wytwórnią ECM, wydając już pod własną nazwą przełomowy album „Oregon”.

W 1984 r. w wypadku samochodowym koło Magdeburga zginął Walcott i menedżer zespołu. Towner i McCandless zostali ranni. Po rocznej przerwie muzycy wyruszyli w trasę koncertową jako trio, by upamiętnić śmierć kolegi. Na swojego zastępcę Walcott wyznaczył hinduskiego wirtuoza instrumentów perkusyjnych Triloka Gurtu. Współpraca została rozpoczęta, ale Gurtu nie udało się w pełni zastąpić Walcotta, którego instrumentarium było bardzo różnorodne, a w swej grze łączył wschód z zachodem. W 1993 r. Gurtu zdecydował poświęcić się własnej karierze, a muzycy tworzący Oregon ponownie postanowili grać we trójkę.

Dopiero w 1996 r. dołączył do nich młody perkusista Mark Walker.

Trzy lata później Oregon pojechał na serię koncertów do Moskwy, gdzie występował z orkiestrą symfoniczną Radia Moskwa. Efektem był podwójny album „Oregon in Moscow” i... cztery nominacje do nagrody Grammy. W lutym tego roku w Nowym Jorku zespół nagrał nowy album „In Stride”, wydany właśnie przez włoską wytwórnię Cam Jazz. Grupa będzie go promować podczas europejskiego tournée.

Oregon to jeden z najbardziej kreatywnych improwizujących zespołów przełamujących bariery między stylami. Na tle innych kwartetów wyróżnia ich wykorzystanie oboju i gitary 12-strunowej. Nawet kiedy Ralph Towner czasem siada do fortepianu, ich brzmienie pozostaje niezwykle oryginalne. Koncert niewątpliwie będzie wydarzeniem festiwalu Jazz Jamboree, na którym muzycy wystąpią pierwszy raz.

—Marek Dusza



Paul McCandless

Jest jednym z nielicznych jazzmanów grających na oboju. Na koncertach sięga również po rożek angielski, saksofon soprany i klarnefy. Jego dziadek i ojciec również grali na oboju, choć tylko muzykę klasyczną. Paul występował w Carnegie Hall z Pittsburgh Symphony, mając zaledwie 19 lat. W grupie Paul Winter Consort, z którą występował trzy lata, zaciekał słuchaczy wyrafinowaną klasyczną techniką połączoną z jazzowym frazowaniem. Ten oryginalny styl rozwinął potem w Oregonie. Zagrał z nią w najważniejszych salach koncertowych świata: Filharmonii Berlińskiej, Mozartsaal w Wiedniu

i na największych festiwalach. Jako solista występuje również z orkiestrami symfonicznymi. Na występ Oregonu z Orkiestrą Symfoniczną im. Czajkowskiego napisał trzy kompozycje.

Gościnnie wystąpił na ponad 150 albumach, m.in. Carli Bley, Jaco Pastoriusa, Wyntona Marsalisa, Pała Metheny’ego i Ala Jarreau. Razem z bandzysztą Belą Fleckiem zdobył w 1996 r. nagrodę Grammy za najlepsze nagranie instrumentalne pop. Jest liderem jazzowego kwintetu, ale tylko nieliczne nagrania firmował własnym nazwiskiem.

—md

Gitarzysta Ralph Towner

Najbardziej utytułowany członek zespołu Oregon. Pochodzi z rodziny muzyków, jest klasycznie wykształconym pianistą, a na gitarze zaczął się uczyć grać dopiero pod koniec studiów na Uniwersytecie stanu Oregon. Tam spotkał kontrabasistę Glenna Moore’a, a połączyli ich zamiłowanie do jazzu. Wkrótce wyjechał do Wiednia zgłębiać tajniki gitary u prof. Karla Scheita. Po powrocie i studiach kompozycji zaczął występować z awangardową grupą Paul Winter Consort.

Przyjaźń z szefem wytwórni ECM Records zaowocowała nagraniami, które gitarzysta realizował równoległe z intensywną działalnością w grupie Ore-

gon. Album solowy „Diary” (1974) nagrał, nakładając na siebie partie gitary i fortepianu. Rok później ukazała się płyta „Solstice” jego europejskiego kwartetu z Janem Garbarkiem na saksofonie. Uznanie zdobył także nagraniami w duetach: z Garym Burtonem („Matchbook”), Johnem Abercrombiem („Sargasso Sea”) i Garym Peacockiem („Oracle”). Sensacją stał się album „Solo Concert”, był bodaj pierwszym jazzującym gitarzystą, który odważył się na takie przedsięwzięcie.

Na początku lat 80. zainteresował go nowy syntezator Prophet 5 i jego szerokie możliwości. Zaczął wykorzystywać go w nagraniach grupy Oregon i własnych.

—md

Kontrabasista Glen Moore

Zaczynał edukację od fortepianu, ale w szkolnej orkiestrze grał już na kontrabasie. Współpracował z zespołami freejazzowymi, ale poważnie zajął się nauką gry i intensywnymi ćwiczeniami dopiero po uzyskaniu dyplomu z historii i literatury. Moore miał szczęście od razu występować z czołowymi jazzmanami: Paulem Bleyem, Billem Evansem, Zootem Simsem i Elvinem Jonesem. W grupie Oregon znalazł natomiast świetne miejsce na eksperymenty z brzmieniem swojego zabytkowego kontrabas Klotz z 1715 r. Słucha w nim często niekonwencjonalne wyższe i niższe strojenia.

Jego wirtuozerię cenią również wykonawcy folkowi i z kręgu world music: Lorena McKennit, Airtó Moreira, Trilok Gurtu, Rabih Abou-Khalil. Występował z orkiestrami symfonicznymi i grupą Kronos Quartet.

Natomiast do nagrania własnego albumu „Introducing Glen Moore” (1978) zaprosił naszego skrzypka Zbigniewa Seiferta. W 1996 r. wydał solowy album „Dragonetti’s Dream”, prezentując kunszt improwizacji bez dodatkowego akompaniamentu. Natomiast z innym kontrabasistą Davidem Hollandem nagrał płytę „Bass It”. Obecnie pracuje nad płytą, która będzie zawierać kompozycje na fortepian.

—md

Perkusista Mark Walker

Miał trudne zadanie, kiedy został zaproszony do zespołu Oregon w 1996 r. Fani grupy przeżyli zbyt głęboko stratę Collina Walcotta grającego na instrumentach perkusyjnych, by łatwo zaakceptować następców; najpierw Triloka Gurtu, a później młodego Marka Walkera. Ale to właśnie on, grając na tradycyjnym, jazzowym zestawie perkusyjnym, wpłynął na zmianę brzmienia zespołu. Przede wszystkim dzięki prostszym rytmom muzyka Oregonu stała się bardziej przystępna dla przeciętnego słuchacza. W repertuarze pojawiło się też więcej melodyjnych kompozycji. Walker zaczął grać na perkusji w wieku dzie-

sięciu lat. Już jako nastolatek był wziętym muzykiem sesyjnym. Regularnie współpracuje z kubańskim saksofonistą i klarncistą Paquito D’Riverą, wystąpił z nim w filmie „Calle 54” prezentującym scenę latynoską. Przez dwa lata występował z zespołem pianisty Lyle’a Maysa. Jest autorem podręcznika gry na perkusji „Killer Grooves” i wykładowcą w kuźni jazzowych talentów Berklee College of Music w Bostonie.

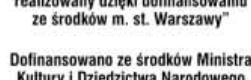
Z różnymi zespołami zdobył wiele nominacji i trzy nagrody Grammy, w tym jedną z Oregonem, dla którego również komponuje.

—md

REKLAMA 0641256/A

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Mazowsze.
serce Polski



„Międzynarodowy Festiwal Jazz Jamboree 2010 jest realizowany dzięki dofinansowaniu ze środków m. st. Warszawy”
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Swing zapisany w genach

Pionierka polskiej wokalistyki jazzowej wraz z wnuczką nagradzaną na prestiżowych festiwalach i filmowym gwiazdorem w roli skrzypka stworzą muzyczne widowisko „Śpiewając jazz”.

Carmen Moreno, jedna z pierwszych kobiet śpiewających w Polsce swing, spędzała życie w rozjazdach, i gdy zjawiała się w Polsce, nie miała czasu, by rozmawiać ze swoją wnuczką Anną Serafińską o muzyce. Nie śpiewały razem na rodzinnych uroczystościach, Serafińska kojarzyła babcię przede wszystkim z podróżami i opowieściami o dalekim świecie. Pierwszy raz wyszły razem na scenę ponad dziesięć lat temu podczas jubileuszowego koncertu dla Andrzeja Jaroszewskiego, propagatora jazzu i współtwórcy „Sygnałów dnia”. Pomyśl ich wspólnego występu w cyklu „Śpiewając jazz” stworzył Zbigniew Dziegiel, premiera odbyła się dwa lata temu w Centralnym Basenie Artystycznym.

– Zdumiewające, że za każdym razem, kiedy zaczynamy śpiewać, jest tak, jakbyśmy zrobiły tysiące prób. Dla mnie to fenomen genów – mówiła Anna Serafińska w wywiadzie dla „Życia Warszawy”.

Carmen Moreno nie miała muzykalnych przodków, ale od piątego roku życia występowała tańcząc. Podróżowała po świecie z rodzicami, którzy stwo-



▲ Carmen Moreno wystąpi w Teatrze Polskim 18 listopada

rzyli duet Los Morenos. Matka Hiszpanka Paulina Moreno była tancerką akrobatyczną, ojciec Józef Masłowski – tancerzem klasycznym. Poznali się w Paryżu, córka przyszła na świat w 1926 r. pod Hamburgiem. Mała Carmencita zadebiutowała na scenie hotelu w Nicei, dwa lata później występowała, śpiewając piosenki spopularyzowane przez filmową gwiazdę Shirley Temple. Wykonywała je po angielsku, francusku i hiszpańsku. Pojawiała się w najlepszych salach: berlińskiej Scali, Casino de Paris i Folies Bergere.

W styczniu 1945 r. zamieszkała z rodzicami w Mysłowicach, w rodzinnym domu ojca. Tam mieli przeczeć wojnę, jednak wkrótce ojciec zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Matka i córka zostały w obcym kraju bez środków do życia, do tego nie mówiły po polsku. Carmen zatrudniła się w sklepie jako ekspedientka. Wkrótce wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci, na kilka lat estradowe marzenia przysnęły. Ale w 1954 r. zwróciła uwagę pianisty Zygmunta Wicharego, lidera Orkiestry Jazzowej – spodobało mu się, jak interpretuje swingowe standardy,

i zaangażował ją jako solistkę. Pierwszy raz wystąpili razem w Sosnowcu w 1955 r.

W tym samym roku Moreno zaśpiewała podczas głośnego koncertu „Studio 55” zorganizowanego przez Leopolda Tyrmandę w Warszawie przy ulicy Wspólnej. Występowała u boku jazzowych sław: Jana Walaska, Jerzego Matuszkiewicza, Witolda Sobocińskiego, Antoniego Studzińskiego i innych. Śpiewała z zespołem Walaska (późniejszego męża), Melomanami i innymi zespołami. Podpisała kontrakt w Skandynawii, przez dziesięć lat występowała, pływając na ekskluzywnych liniowcach – prezentowała jazz i pop. Wcześniej w Polsce nagrywała popularne przeboje, m.in. „I Can't Give You Anything But Love, Baby” i „I'll Never Say Never Again”.

W 1981 r. Moreno przyjechała do Polski na urlop, stan wojenny uniemożliwił jej powrót na szwedzki statek. Zawiesiła karierę. Pojawiła się na scenie dopiero w 1989 r. podczas festiwalu opolskiego, gdzie wraz z orkiestrą Walaska wykonała dwa utwory. Jej bogata kariera wokalna nie została zarejestrowana, tylko niewielka część piosenek doczekała się nagrań.

Teraz w towarzystwie wnuczki Carmen Moreno przypomina najpiękniejsze jazzowe standardy lat 50. Towarzyszy im Maciej Zakoscielny, aktor, który ukończył szkołę muzyczną i wzbogaca „Śpiewając jazz” nie tylko jako konferansjer, ale i skrzypek.

—Paulina Wilk

Laborka świętuje

Jeden z najważniejszych polskich zespołów jazzowych obchodzi w tym roku jubileusz 40-lecia.

Grupa Laboratorium powstała w 1970 r. z inicjatywy pianisty Janusza Grzywacza, który zaprosił perkusistę Mieczysława Górkę i kolegę z lat szkolnych Marka Stryzowskiego (gitarę i instrumenty dęte). Początkowo występowali jako kwintet, używając wypożyczonych instrumentów, bardzo lubili eksperymentować.

– To, co wtedy graliśmy, to nie był jazz – wspomina Grzywacz w komentarzu do albumu „Laboratorium - Anthology 1971 - 1988”. – To, że ewentualnie może to być jazz, okazało się na warsztatach w Chodzieży, które od 1970 r. organizowane są przez PSJ. Chyba jako pierwsi zaczęliśmy tego typu eksperymenty.

W finale warsztatów zespół wystąpił razem z Tomaszem Stańką. Muzyka była całkowicie improwizowana i zawierała elementy free jazzu. W 1971 roku nie było jeszcze syntezatorów, Grzywacz grał na fortepianie i na organach produkcji ZSRR. Stryzowski wykorzystywał do modulacji swoich wokaliz prostego urządzenia produkcji czechosłowackiej.

Laboratorium otrzymało nagrody w konkursach festiwalu Jazz nad Odrą (1972 i 1973 r.) we Wrocławiu oraz w Czeskim Cieszynie. W 1975 r. dołączyli bracia Krzysztof i Paweł Ścierańscy, znacząco wpływając na zmianę brzmienia grupy, której styl określano jako jazz-rock. Rok później w studiu Polskich Nagrań powstał najważniejszy, bestsellerowy album zespołu „Modern Pentathlon” ze znakomitym, tytułowym utworem. Wydali dziewięć albumów, zagraли ponad tysiąc koncertów.

Zespół rozwiązał się w 1990 r., a reaktywował dopiero w 2007 r. z rockowym gitarzystą Markiem Radulim i perkusistą Grzegorzem Grzybem. Swoją muzyką nadal wzbudzają zainteresowanie i emocje.

—Marek Dusza



Polsko-norweski team

Gitarzysta Mirosław „Carlos” Kaczmarczyk wystąpi ze swoim polsko-norweskim zespołem Loud Jazz Band, który wydał właśnie znakomity album „The Silence”.

Loud Jazz Band powstał w 1989 r. Dwa lata później wystąpił na festiwalu Jazz Jamboree, a w 1993 r. na Gdynia Summer Jazz Days, poprzedzając występ Mike'a Sterna, gitarzysty, którego styl jest najbliższy temu, co znajdziemy na płytach LJB. Rok później lider wyemigrował do

Norwegii, gdzie wskrzesił grupę, zapraszając do współpracy skandynawskich muzyków.

Cechą charakterystyczną muzyki Mirosława „Carlosa” Kaczmarczyka są melodyjne kompozycje i kunsztowne aranżacje. Natomiast udział wysokiej klasy instrumentalistów gwarantuje perfekcyjne wykonanie i ciekawe improwizacje. Dotychczas ukazało się dziewięć albumów, a wydany w 1994 r. „4Ever 2U” był nominowany do nagrody Fryderyka.

—md

Jam Session w Klubie Remont

W latach 70. i 80. Remont i Stodola były klubami festiwalowymi Jazz Jamboree. W Stodole organizowano koncerty wykonawców, którzy nie znaleźli się w głównym programie w Sali Kongresowej. Natomiast Remont słynął z jam session. Dodatkowym kryterium doboru zapraszanych tu jazzmanów była kreatywność. Do Remontu trafiali najambitniejsi. Jazzfani dobrze o tym wiedzieli i wieczorem ustawiali się w kolejce do wejścia od strony ul. Armii

Ludowej. Nie dla wszystkich starczało miejsc. Kto przyjeżdżał dopiero po koncertach w Kongresowej, mógł już do klubu się nie dostać. Duszna, z adymionem i twórczą atmosferą była najlepszym magnesem dla artystów i słuchaczy. Największą sensacją był koncert Anthony'ego Braxtona na początku lat 80.

Na pomysł wskrzeszenia jam session w Remontie wpadli działacze z Centrum Kultury Studenckiej. Porządkując dawne pomieszczenia klubu, natrafili na stare nagrania, plakaty i

zdjęcia z koncertów. Zostaną one zaprezentowane na wystawie w Dużej Auli Politechniki Warszawskiej. Natomiast wieczorem, 4 listopada, w Remontie rozpocznie się Free Art Jam Session z udziałem: Włodka Pawlika, Michała Urbaniaka, Andrzeja Mitana, Janusza Skowrona, Andrzeja Przybielskiego, Macieja Strzelczyka, Kazimierza Jonkisa i innych dawnych bywalców klubu. Muzycy obiecali, że uczczą pamięć Zbigniewa Seiferta i Mieczysława Kosza.

—md

Filmy Andrzeja Wasylewskiego

Od raga do rocka z Joe Berendtem

Reżyser Andrzej Wasylewski zrealizował ponad 100 filmów dokumentalnych i programów, wśród których są ważne poświęcone jazzowi. Po prezentacji serii „Jazzowe dzieje Polski” na festiwalu Jazz Jamboree w ubiegłym roku tym razem zobaczymy 12-odcinkowy serial „Od raga do rocka z Joe Berendtem”. Będzie pokazywany na otwartych seansach w klubie Tygmont w każdą środę listopada o godz. 18.

„Od raga do rocka” to tytuł słynnej encyklopedii jazzowej Joachima Ernsta Berendta, zmarłego dziesięć lat temu niemieckiego krytyka jazzowego, prezentera, producenta radiowego i telewizyjnego. Jego „Das grosse Jazzbuch. Von New Orleans bis Jazz Rock” została przetłumaczona na 16 języków i przekroczyła nakład miliona egzemplarzy.

Dokumentalna seria Andrzeja Wasylewskiego powstała w współpracy z Januszem Szprotem, Pawłem Brodowskim i Wojciechem Mannem. Archiwa udostępniła telewizja niemiecka Südwestfunk Baden-Baden. Berendt znalazł osobie niemal wszystkich wielkich jazzma-



ARCHIWUM A. WASYLEWSKIEGO